Nr 27. Kraków, Piątek 1 Lutego 1901. Rok XX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Herrmann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Strycharski,** Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

„Wolna ręka“.

Jest jedna rzecz komiczna w obecnej sytuacyi parlamentarnej: to zapewnienia ze strony wszystkich możliwych stronnictw, że będą się trzymać polityki „wolnej ręki“. Poza temi zapewnieniami bowiem czuć rozpaczliwe przyznanie, że się jest skrępowanym bardziej niż kiedykolwiek, niemal bezsilnym w obecnej sytuacyi bez wyjścia i że jeżeli swej „wolnej ręki“ nie podało się nikomu do sojuszu, to dlatego, że nikt jej nie chciał wziąć, bo każdy się cienia własnego boi.

Po innych wielu stronnictwach proklamowała wczoraj politykę „wolnej ręki“ czeska szlachta konserwatywna, z którą razem i z socyalistami Czesi mają właściwie aż pięć rozmaitych reprezentacyj w parlamencie, jak dotychczas zupełnie niezawisłych.

Wprawdzie bowiem klub czeskich agraryuszy i klub czesko robotniczy zgłosiły się do Młodoczechów, czyby nie można utworzyć wspólnej organizacyi parlamentarnej, jednak zastrzegli sobie w jej łonie zupełną niezawisłość partyjną. Mimoto nadzieja doprowadzenia do skutku takiej organizacyi jest nie nazbyt wielka, już dzisiaj bowiem oba te odcienia chętnie na zewnątrz dążą do odróżnienia się od Młodoczechów. Mianowicie ci, wygotowawszy prawnopaństwowe zastrzeżenie, które ma być wygłoszone w Izbie, zwrócili się do agraryuszy i do partyi robotniczej, aby się przyłączyli do niego. Oba te stronnictwa odmówiły, powiadając, że wnoszą samodzielnie takie zastrzeżenie.

Pomiędzy Niemcami także polityka „wolnej ręki“ na porządku dziennym, mimo grzecznych wzajemnych komplementów i zaproszeń na wspólne narady. I tak niemieckie stronnictwo ludowe zaprosiło Schoenererowców i niemieckich postępowców celem wspólnego zastanowienia się: „Jak to przeprowadzić, aby utworzywszy jakiś wspólny komitet stronnictw niemieckich, czuwać nad interesami Niemców w Austryi?“ Postępowcy przyjęli to zaproszenie z wielkiemi honorami, ale... zastrzegli sobie stanowczą odpowiedź aż do czasu, kiedy klub się zupełnie ukonstytuuje.

Inne też stronnictwa dopiero przechodzą fazy konstytucyjne. I tak Bauernbund“, który można uważać tylko za odłam niemieckich ludowców, wybrał prezesem swoich 5 członków, p. Peschkę, stronnictwo zaś katolicko-ludowe nawiązało pertraktacye z konserwatywnem centrum celem zlania się w jedną partyę. Wybrano dla tej sprawy wspólny komitet.

Nakoniec socyaliści wybrali dwu prezesów pp.: Daszyńskiego i Pernerstorfera, a sekretarzem p. Hybesza.

Wszystkie te ukonstytuowane i nieukonstytuowane stronnictwa objawiają swoją „wolną rękę“ przedewszystkiem w ten sposób, że nie chcą się w żaden sposób zgodzić na osobę przyszłego prezydenta Izby. Ponieważ zaś hr. Attems z wiernokonstytucyjnej wielkiej własności się wycofał, więc pozostaje na razie kandydatura dra Weigla i byłego prezydenta za czasów Badeniowskich dra Kathreina, członka stronnictwa katolicko-ludowego.

Ktokolwiek jednak zostanie prezydentem Izby, to zdaje się pewnem, że wśród samych w niej „wolnych rąk“ będzie miał chyba najmniej wolną rękę...

Reforma statutu Koła polskiego.

(Koresp. „Nowej Reformy“)

Wiedeń, 30 stycznia.

(=) Odetchnęli tedy nasi konserwatyści — widmo reformy statutu Koła zażegnanem zostało przynajmniej na 2 tygodnie! Po tym terminie powróci znowu i zapuka w podwoje klubowe...

Na wnioski o reformę regulaminu była większość konserwatywna przygotowaną i w zasadzie nie miała zamiaru im się sprzeciwiać. Chodziło tylko o to, aby nie przesądzać wyniku obrad komisyi statutowej i zmian w regulaminie nie zaprowadzać natychmiast. — W tym celu chciano za podstawę dyskusyi w tej sprawie przyjąć aksamitny wniosek Roszkowskiego, dla większości konserwatywnej niesłychanie dogodny, bo nie przesądzający charakteru reformy regulaminu, a do jej dokonania dający komisyi termin aż czterech miesięcy, a więc znacznie dłuższy, niż przypuszczalnie trwać może sesya Rady państwa. — Wniosek Roszkowskiego odraczał więc sprawę całą „ad calendas graecas“. Dano mu też pierwszeństwo, na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Koła, przed wnioskiem Romanowicza, rzekomo dla tego, że zgłoszony był wcześniej, podobno na dzień przed pierwszem posiedzeniem Koła. Pos. Roszkowski spieszył się więc bardzo ze zgłoszeniem swego wniosku po to, aby go potem skazać na czteromiesięczne więzienie w komisyi. Jednak nawet konserwatyści nie mieli odwagi bronić tego terminu, równającemu się ubiciu sprawy, i przechylili się do dni 14.

Wniosek Romanowicza miał, w myśl statutów Koła, 5 podpisów, na które złożyli się oprócz wnioskodawcy, posłowie: Doboszyński, Stwiertnia, Rotter i Grek. Żądał on przedewszystkiem przyznania zaraz prawa wnoszenia interpelacyj każdemu z członków Koła, jeżeli w Kole samem zyska 15 podpisów. Żądanie skromne bardzo; pomimo to zelektryzowało ono konserwatystów, a prezes Jaworski załatwił się z nim krótko i węzłowato: ponieważ obecny statut Koła nie zna wniosków naglących, więc tej pierwszej części wniosku Romanowicza prezes nie poddał nawet pod głosowanie. Miało to być najwidoczniej objawem tego „obywatelskiego“ stosowania regulaminu Koła, o którem tyle prawił sam p. Jaworski, Eksc. Piętak i inni konserwatywni mowcy.

Wogóle jednak ton przemówień konserwatystów był znacznie łagodniejszy, niżby spodziewać się można było po tem, co w tej materyi mówiono i pisano w sferach konserwatywnych w czasie wyborów i po nich. Widocznie oswojono się już myślą, że statut Koła nie jest nietykalny i zmienić się go musi. Tylko jak? Oto pytanie, na które komisya statutowa powinna dać wyczerpującą odpowiedź. Skład tej komisyi nie jest zbyt obiecujący dla wniosku Romanowicza, który przedłoży w komisyi obszerny referat reformujący statut Koła.

Przemówienie Romanowicza w obronie jego wniosku, było wprost świetne, i sprawiło silne wrażenie. Podnosił on potrzebę zabezpieczenia mniejszości Koła prawa kontroli rządu w formie wnoszenia interpelacyj i przez zabieranie głosu w szczegółowej rozprawie budżetowej, popierając to żądanie licznemi, z praktyki publicznego życia czerpanemi przykładami. Gdy zaś w ciągu dalszych rozpraw zauważył minister Piętak, że nie o to idzie, „jak statut jest napisany, lecz jak jest wykonywany“, a zdaniem jego, wykonywany jest swobodnie, — słusznie odpowiedział mu Romanowicz, że dziwnem się mu wydaje, gdy minister godzi się na to, aby ustawa inaczej była wykonywaną, niż ją napisano. Byłoby źle, gdybyśmy kiedyś przy projekcie zmiany jakiejść ustawy usłyszeli od ministra zdanie: „nie trzeba jej zmieniać, bo i tak inaczej się ją wykonuje“.

W obronie wniosku Romanowicza zabierali także głos: Doboszyński i Rotter. Pierwszy z nich oświadczył, że w swoim programie wyborczym także zobowiązał się do popierania uchwały sejmowego Koła polskiego, żądającej zmiany statutu Koła, byle ona nie naruszała zasady solidarności klubowej. W przedłożonych tu wnioskach mowca powodu do tych obaw nie widzi. Idzie o to, aby posłom ludowym, wcześniej lub później, umożliwić wstąpienie do Koła, a posłom tym właśnie najbardziej zależy na swobodzie kontrolowania rządu. Gdy się im prawo to, w myśl wniosku Romanowicza, przyzna, ograniczy się ich właściwie w tem prawie, jakie obecnie mają, stojąc poza Kołem, bo zażąda się od nich gwarancyi, że nie wyjdą poza obręb Koła. Należy wytworzyć zatem taką sytuacyę, aby dla każdego posła polskiego korzystnem było należenie do Koła, które nie przeszkodzi mu w przeprowadzeniu własnego programu. Dla tego byłoby pożądanem prawo interpelacyi przyznać natychmiast.

Pos. Rotter zauważył, że wniosek Romanowicza nie jest niespodzianką, bo przecież prawo interpelacyi już kilka lat temu przyznać chciało Koło polskie posłom ludowym, byle do Koła wstąpili. Dajcież nam, panowie, dawną przez siebie uchwaloną stylizacyę, a może ją wprost przyjmiemy. Słyszymy tutaj, że Koło wykonywało zawsze swój statut „po obywatelsku“, a nie według litery. Jeżeli więc to, czego dziś żądamy, faktycznie istniało, to dodajcie panowie formę do istniejącej rzeczy, a zyskacie dużo, bo zadowolenie szerokich sfer ludności kraju. A gdy nadto, wnioskując z wygłoszonych tu zdań, wszyscy na wolność interpelacyi się zgadzają, to dajcież panowie tę wolność, w treści i formie, już dzisiaj, jak tego żąda wniosek Romanowicza.

Wszystko to jednak nic nie pomogło; prezes Jaworski pierwszej części wniosku Romanowicza nie poddał pod głosowanie, a całą sprawę odesłano do komisyi statutowej. Rozprawy trwały długo, bo od 5-tej do $8^1/_2$ wieczór.

Trzecie posiedzenie Koła odbyło się dziś o g. 4 popołudniu.

P. Jaworski postawił na porządku dziennym przedewszystkiem wybór wiceprezesa Koła.

P. Byk przypomniał, że prezes Koła wczoraj wniósł, aby było dwóch wiceprezesów i że ten wniosek odesłano do komisyi statutowej. Ponieważ zaś zależy na tem, aby w prezydyum wszystkie odcienia Izby były równorzędnie reprezentowane, mowca zaproponował odroczenie wyboru wiceprezesa do czasu, kiedy komisya statutowa z wspomnianym wnioskiem się załatwi.

P. Henzel sprzeciwił się odroczeniu, zdaniem bowiem jego, zależy na szybkiem ukonstytuowaniu Koła a odroczenie zrobiłoby na zewnątrz wrażenie, jakoby było jakieś rozdwojenie w Kole.

W głosowaniu wniosek Byka otrzymał 20 głosów, a po kontrpróbie prezes ogłosił, że wniosek upadł.

Przystąpiono do wyboru.

Wiceprezesem wybrany hr. Dzieduszycki Wojciech 30 głosami, dr Weigel otrzymał 5 głosów, białych kartek oddano 10.

Hr. Dzieduszycki w krótkiej przemowie podziękował za wybór.

Do komisyi inicyatywy wybrano następnie pp.: Żygulińskiego, Wojtygę, Danielaka, ks. Pastora, Jabłońskiego, Kozłowskiego, Potockiego, Sapiehę, Kolischera, Romanowicza, Ćwiklińskiego, Merunowicza, ks. Włazowskiego i Wielowiejskiego.

Z kolei rozwinęła się obszerna dyskusya w sprawie handlu nierogacizną i wykonywania ustaw weterynaryjnych. W tej sprawie uchwalono wybór osobnej komisyi, do której weszli pp.: Garapich, Danielak, Wielowiejski, ks. Żyguliński, Struszkiewicz, ks. Pastor i Dzieduszycki Karol.

P. Czaykowski wniósł, aby Koło telegraficznie złożyło hołd Sienkiewiczowi, co jednogłośnie uchwalono.

Dr Danielak zaproponował wybór osobnej komisyi, któraby się zajęła sprawą upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Dr Kozłowski wobec ostrej krytyki, z jaką się spotkało powszechnie w polskiej opinii publicznej jego znane wystąpienie w sprawie gimnazyum cieszyńskiego, usiłował się bronić w ten sposób, że jego przemówienie zostało źle zrozumiane przez dzienniki, gdyż on wraz z Kołem polskiem stoi na tem stanowisku, że gimnazyum powinno być upaństwowione.

Dr Roszkowski ofiarował się na świadka p. Kozłowskiemu i poparł wybór osobnej komisyi.

P. Rotter postawił następujący wniosek: „Sprawę upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie stawia Koło polskie na porządku dziennym najpilniejszych swoich czynności i poleca prezydyum, ażeby, poinformowawszy się o obecnym stanie tej sprawy, zawiadomiło Koło polskie o wyniku badań na najbliższem posiedzeniu Koła“.

W głosowaniu uchwalono pierwszą część wniosku p. Rottera i wybór komisyi, według wniosku dra Danielaka. Wybrano do niej pp.: Michejdę, Rottera, Danielaka, Ćwiklińskiego, Roszkowskiego i Kozłowskiego.

Na życzenie p. Kolischera upoważniono go do wznowienia jego zeszłorocznego wniosku o zniżenie ceny soli.

Następnie prezes p. Jaworski zawiadamia, że na porządku dziennym najbliższego posiedzenia będzie wybór komisyi parlamentarnej.

Zakończył posiedzenie szereg zgłoszeń rozmaitych wniosków.

I tak przytem upoważniono ks. Włazowskiego do wznowienia wniosku o zniesienie opłat od doręczania nakazów sądowych — ks. Pastora do postawienia wniosków o podwyższenie wynagrodzenia za podwody i za kwaterunek i o pomnożenie liczby geometrów ewidencyjnych.

P. Gniewosza upoważniono do wznowienia sprawy przymusowego ubezpieczenia.

P. Romanowicz zapowiedział petycyę i wniosek w sprawie reformy ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych. — Ponieważ p. Merunowicz w tejsamej sprawie zażądał upoważnienia do wznowienia rządowego projektu z r. 1897, który według wniosku Romanowicza miałby być zreformowany — przeto wybrano dla niniejszej kwestyi komisyę z obu wnioskodawców i dra Byka.

Nakoniec p. Romanowicz poruszył sprawę wydania ustawy o spółkach z ograniczoną poręką i sprawę ubezpieczenia urzędników prywatnych. Obie sprawy będą przez Koło poruszone, jeżeli nie znajdą się w programie rządowym.

Juliusz Zeyer

poeta czeski.

Telegramy rozniosły wczoraj wieść o śmierci Juliusza Zeyera. Nie wiele u nas znajdzie się osób, któreby sobie jasno zdawały sprawę ze straty, jaką poniósł naród czeski, tem mniej ze znaczenia jego w czeskiej i ogólno-europejskiej literaturze. Nic dziwnego — Zeyer nie miał i w Czechach szerokiego grona wielbicieli, nie używał reklamy, stronił od rodzinnej Pragi i szukał ustronia, w którem palił uczucia swe i myśli na ołtarzu czystej chrześcijańskiej sztuki. Idealista, mistyk nawet, gardził wszystkiem, co ziemskie i brudne, uciekał od hałasów miejskich i walk politycznych, nie rozumiał drobnych codziennych walk ludzkich o chleb powszedni i zadowolenie miłości własnej — szedł za ideałem, jak mędrcy ze wschodu za gwiazdą betlejemską i jeśli go nie znalazł na ziemi rodzinnej, szukał go na obszarze całej kuli ziemskiej...

Nie dożył lat sześćdziesięciu (ur. 26 marca 1841), rozpocząwszy zawód poetycki w dojrzałym już męskim wieku (1873). Szukał różnych dróg życia: po ukończeniu szkoły realnej nauczył się rzemiosła ciesielskiego, poszedł potem w świat daleki „na wędrówkę“, gdzie pracował jako czeladnik ciesielski. Powróciwszy do Pragi z praktycznego zawodu, jak drugi Schliemann, rzucił się do studyum języków klasycznych i starohebrajskiego, był jakiś czas wychowawcą na Krymie, zwiedził brzegi morza Śródziemnego aż do Tunisu i po krótkiem pobycie w Pradze wycofał się do Wodnian, gdzie przebywał czas dłuższy, w ostatnich jednak latach przebywał w Lużanach u p. Hlavki.

Nawiedzony chorobą serca ledwo się dał namówić na przesiedlenie do Pragi, gdzie go śmierć przedwczesna dosięgła.

Zeyer wyszczególnił się jako epik, powieściopisarz i dramaturg; liryk prawie niema, i to go wyróżniało z pomiędzy wszystkich poetów współczesnych, którzy przedewszystkiem są lirykami. Największym i prawie najwcześniejszym epickim poematem był „Wyszehrad“ (1880), składający się z pięciu części, osobno nazwanych: 1. Libusza, 2. Zielony witaź, 3. Własta, 4. Czcirad, 5. Lumir. Na drugiem miejscu należy położyć „Kronikę o św. Brandanie“ (1885), „Czechowe przybycie“ (1886), „Z kroniki miłości“ 4 części (1889—1892) i „Karolińska epopeja (1896). Nawet zbiór p. t. „Poezye“ (wyd. 1884) jest zbiorem drobnych powieści, a nie pieśni.

Jako powieściopisarz wystąpił najpierw z powieścią „Jedrzej Czernyszew“ (1876), za którą poszły „Nowele“ (1879), potem „Baśnie Szoszany“ (1880), „Romans o wiernej przyjaźni Amiza i Amila“ (1880) i cały szereg innych powieści, z których wymieniamy jako największe: „Jan Marya Plojhar (1891) i ostatnią „W zmierzchu bogów“ (1898).

Najpóźniej stanął na niwie dramatycznej. Po „Starej historyi“ (1883) poszła „Sulamitka“ (1885), następnie „Legenda z Erynu“ (1886), „Libuszyn gniew“ (1887), „Donia Sancza (1889). W roku 1893 począł wydawać „Utwory dramatyczne“, w które wszedł dramat „Neklan“, trzy komedye: „Bracia“, „Z dob różowego jutra“ i „Cud miłości“, nadto „Raduz i Mahulena“. Jakkolwiek nie wierzył w powodzenie na scenie, przecież „Neklan“ i „Raduz i Mahulena“ przyjęte zostały przez publiczność praską bardzo przychylnie, a wkrótce teraz miano grać „Sulamitkę“, ale jej przedstawienia już poeta nie dożył.

Właśnie w roku ubiegłym wielki znawca poezyi czeskiej, Zenon Przesmycki (Miriam), wydał w Warszawie (u Lewentala w Bibl. najcel. utw. lit. europ.) w dwu tomach wybór stwórczości Zeyera, doskonale ułożony w wytwornym przekładzie. Ale „habent sua fata libelli“... Tom II, zawierający „Prozę epicką“ (jak sam poeta nazywał swe powieści), nieskończony dotąd, arkusz bowiem 27 nie ma jeszcze końca „Plojhara“, tom zaś I ukończony jako wydawnictwo (obejmuje poematy drobne: „Wyszehrad“, „Legendę o św. Brandanie“, i z utworów dramatycznych „Legendę z Erynu“ i „Neklana“), nie ma tytułu i wstępu, owego wstępu najciekawszego, w którym wydawca miał podać życie i ocenę twórczości nieśmiertelnego poety. Tymczasem nakładca p. Lewental wysłany na wygnanie w głąb Rosyi, a wy-

---

BAJORAS.

Żerowisko litewskie.

Powieść współczesna.

Część pierwsza.

Objęcie stanowiska.

W grząskie błoto uliczne Podlipia, mieściny litewskiej, wtłoczył się wózek pocztowy, zlekka wybijając takty na pękniętym dzwonku w zaprzęgu. Konie do brzuchów zszargane i zmęczone, pocztylion na koźle skulony i pasażer, kryjący się pod kapiszonem gumowego płaszcza, wybornie dostrajali się do siebie i brzydkiej pogody jesiennej.

Podróżny nieśmiało obzierał się naokół, aż stanęli przed jedną z karczem. Wtedy chyłkiem skoczył przez podsienie do izby karczemnej i tam dopiero, zrzuciwszy płaszcz, przeciągnął znużone ramiona i jednocześnie zdradził swój charakter urzędowy.

Miał na sobie mundur uriadnika*), a w wysokiej postaci i wyrazie twarzy układność zuchwałego lokaja.

Żyd, karczmarz, zdjął czapkę bez wahania, lubo nie znał przybysza.

— Stanowy w domu? — zapytał urzędnik.

— W domu.

— Dasz mi natychmiast wody w miednicy i jakiś kąt do przebrania się.

Karczmarz zdumiał się jeszcze bardziej, gdyż każdy uriadnik przedewszystkiem woła o wódkę; ale spełnił żądanie z pośpiechem i zaprosił gościa do własnego alkierza.

W kwadrans później już rozumiał wszystko, gdy przybyły wezwał go do siebie i wystąpił w nowiutkim paradnym mundurze, z dwoma medalami na piersi i z przepysznie rozczesanemi bokobrodami.

W ręku trzymał dopiero co opróżnioną butelkę z koniakiem i krótko rozkazywał:

— Wrócę za godzinę lub nieco później, pilnuj mi tu, żydzie, rzeczy i bacz, bym za powrotem znalazł dostatnie przyjęcie w jadle i napoju.

Karczmarz skłonił się jeszcze niżej.

Uriadnik okrył się płaszczem i ruszył do kancelaryi stanowego, poprzedzany przez żydziaka z karczmy. Szedł śmiało i szybko, lecz, stanąwszy przed urzędowemi drzwiami, stropił się dość wyraźnie.

Żydziak przewodnik szybko kędyś zniknął, a przed sobą miał wysokiego chłopa z medalem, snać odbywającego stójkę dziesiętnika.

Na zapytanie o stanowego, dziesiętnik wskazał ręką na drzwi kancelaryi, nie spiesząc z posługą dla przybyłego.

Uriadnik zdjął płaszcz, obciągnął fałdy munduru, z zanadrza dobył papiery i wszedł do przybytku władzy naczelnej, szmat kraju przeszło 20 mil kwadratowych obejmującej.

W kancelaryi pracowali dwaj pisarze. Jeden żydek garbaty, o lisiej i wynędzniałej fizyognomii, w wytłuszczonej marynarce i szaliku, — drugi, dziesięćkroć przepity obywatel, w długim paltocie, nieokreślonego wieku i narodowości.

Przybysz zwrócił się do nich bardzo uprzejmie, lubo tylko żydek spojrzał na niego.

— Witam panów; czy mogę się przedstawić panu stanowemu?

Przez chwilę panowało milczenie.

— Każdy parszywiec lezie wprost do stanowego! — mruknął gniewnie pijaczyna, nie podnosząc głowy od przepisywanego dokumentu.

— Niech pan uriadnik usiądzie i trochę zaczeka, zaraz zamelduję — podchwycił spiesznie żydek.

Jakoż znikł we drzwiach bocznych.

Pijaczyna zwolna odwrócił głowę i, na widok wspaniałej figury przybysza, powstał dla złożenia ukłonu.

— Jak widzę, nie jesteście zbyt uprzejmi — rzekł sucho uriadnik.

Kancelista łypnął zaczerwienionemi powiekami, pociągnął nosem zakatarzonym i odparł z głupkowatym uśmiechem:

— Ciężka służba, psia krew!

— Na wszystko jest sposób — odpowiedział wtedy już udobruchany uriadnik, wsuwając pijaczynie w rękę półrublowy pieniądz.

— Pokornie dziękuję — odparł ów, spiesznie kryjąc otrzymany datek, bo już wracał żydek, który oświadczył poufnie:

— Pan stanowy wkrótce przyjdzie.

Pijaczyna jakoś raźniej wziął się do pisania, a żydek zbliżył się do uriadnika.

Pan do Kropian na posadę?

Zdaje się — odparł ów.

— Złote miejsce! — szepnął żydek, cmokając wargami.

— Czy tak?

— Aj! aj! — potwierdził z uśmiechem, mającym wyrażać życzliwość.

Nagle skrzypnęły drzwi, żydek skoczył w bok, uriadnik powstał, niby na sprężynach, a we drzwiach stanął starszy zwierzchnik.

Już w progu rzucił ostre pytanie uriadnikowi:

— Wy skąd?

— Wprost z Wilna — odparł, prostując się, zapytany.

— Papiery są?

Uriadnik podał spiesznie pismo urzędowe.

— Od kogo?

— Od isprawnika; jestem Wasyl Czujko...

Stanowy bacznem spojrzeniem obrzucił raz jeszcze przybysza i złamał pieczątkę.

Czytanie trwało krótko.

I znowu zagrzmiał ostry głos zwierzchnika:

— Na moje przedstawienie przysłano mi tu was na uriadnika do Kropian... Czyście już służyli na takiem stanowisku?

— Byłem w wojsku, potem na służbie u generała...

Stanowy zmarszczył brwi.

— Jesteś pan tedy nowicyuszem i takiego mi tu przysyłają, gdy służba jest wyjątkowo ciężka i wymaga ogromnych zdolności i pracy — dodał z goryczą.

— Będę się starał... — szepnął uriadnik.

— Inaczej być nie powinno; żądam od swych podwładnych bezwzględnego posłuszeństwa i najwyższej gorliwości.

Uriadnik skłonił się w milczeniu.

— Żądam niezwykłej energii w czynach i sprytu w każdej okoliczności.

Uriadnik skłonił się po raz wtóry.

— Żądam nareszcie, ażeby ucząstek pański stał tak dobrze pod każdym względem, jak to się dzieje w czterech innych.

— Da Bóg, będzie! — zapewnił podwładny.

— Dziś jeszcze wyruszysz pan na miejsce, daję mu swobodę obrania sobie mieszkania i w ciągu trzech dni oczekuję pierwszego ścisłego raportu... Więc żegnam!

Poczem raz jeszcze powtórzył:

— Proszę pamiętać, że obaj służymy cesarzowi i Rosyi, że na każdem stanowisku należy wszystkie siły wytężać dla ich dobra.

Stanowy mówiąc to, skinął lekko głową i zginął za drzwiami. (C. d. n.)

*) W powiecie władzę policyjną zwierzchnią sprawuje „isprawnik“, który ma pod sobą trzech do pięciu prystawów, czyli stanowych, ci zaś są zwierzchnikami uriadników (podoficerów).

dawnictwo przerwane, nie wiadomo na jak długo.

Zanim tedy czytelnicy polscy będą mogli poznać Zeyera z wydania polskiego i studyum Miriama, uważamy za stosowne zakończyć tę wzmiankę oceną działalności poetyckiej Zeyera, jaką mu poświęcił Jaromir Borecky w antologii, p. t. „Czeska poesie XIX wieku“, III. str. 10—11:

„Zeyer jest artystą-arystokratą, wielkim idealistą. Wzrok jego odwrócony od żywota powszedniego w przeszłości, w której mroku przędzie ten ostatni romantyk swoje wspaniałe widziadła niepokalanej piękności i prawdy głębokiej... Teraźniejszość daje mu tylko przedmiot do szyderstwa i gorzkiej satyry. Talent to przedewszystkiem epicki. — Nawet tam, gdzie daje wyraz podmiotowym uczuciom i myślom, czyni to pod maską osoby trzeciej, dla nas zawsze w swem dziele spokojny. Najchętniej zagłębia się w mity, wskrzesza obrazy dalekiej cywilizacyi i obcych krain... Silny jest w poecie pociąg do mistycyzmu. Pochodzi on z niezaspokojonej tęsknoty za ideałem, z niezadowolenia z wiary, której wszystkie zalety ceni i użytkuje w sposób poetycki, ale mu żadna nie wyjaśnia tajemnic wiecznej zagadki. Po materyał do swych utworów poeta wędruje daleko i szeroko — do świata romańskiego, celtyckiego, słowiańskiego, a przedewszystkiem czeskiego, dalej do świata litewskiego, germańskiego, klasycznego, na wschodzie do aryjskiego i semickiego, ale przedewszystkiem na najdalszy wschód, do starych Chin i Japonii, w których poetyckiem odtworzeniu nikt mu nie wyrówna, a które mu dostarczają obrazów najwspanialszych... Zeyer jest znakomitym stylistą. Styl jego jest zupełnie indywidualny, pełny blasków, ruchu, wzniosłości, czystości nastroju i upajającej wcni, chociaż poeta używa przeważnie mowy niewiązanej — wiersza białego... Krótko mówiąc, Zeyer jest jedną z najjaśniejszych gwiazd poetyckich Plejad czeskich, tworząc w tym wianku z Vrchlickim i Czechem potrójny klejnot“. *R. Z.*

Kronika.

Kraków, 31 stycznia.

Dodatek powieściowy. Do dzisiejszego numeru dołączamy arkusz 9 powieści p. t.: „Stannica Hulajpolska“ tomu III i arkusz 1 tomu IV.

Sekcya ekonomiczna uchwaliła wczoraj zakupić 720 metrów węża, do sikawek dla miejskiej straży pożarnej, dalej postanowiła realność l. 285 w dzielnicy VIII nabytą dla uregulowania placu Bawoł, zburzyć.

Komitet urządzający wystawę obrazów krakowskiego malarza Michała Stachowicza (1768—1825) zawiadamia, że termin do zgłaszania obrazów, przeznaczonych na wystawę, został przedłużony do dnia 15 lutego b. r.

Krakowskie Towarzystwo techniczne w poniedziałek, dnia 4 p. m., o godz. 7 wieczorem, odbędzie w lokalu swym (Rynek gł., l. 17, II p.) posiedzenie. Na porządku obrad: 1. Pogadanka inż. Karola Rollego o cegle piaskowej; 2. Omówienie niektórych spraw Towarzystwa; 3. Wnioski członków.

Z teatru komunikują nam: Dzisiaj artyści nasi odbyli dwie bardzo uciążliwe próby generalne z fantazyi dramatycznej K. Tetmajera „Zawisza Czarny“, w której główne role grać będą panie: Siemaszkowa, Wolska, Morska, Przybyłkówna i Sulima, pp. Kotarbiński, Zawadzki, Sobiesław, Mielewski, Przybyłowicz, Zelwerowicz, Popławski, Wójcicki, Pawłowski, Stępowski, Strycharski, Sosnowski, Puchalski i inni. Kostyumy wykonane będą według wzorów rysowanych przez Wł. Tetmajera. W obrazie trzecim akcyę będą przeplatać tańce i śpiewy.

Zabawa taneczna, urządzona wczoraj w sali kasyna miejskiego przez akad. Towarzystwo „Szkoły ludowej“, powiodła się wybornie. Bawiono się doskonale w całem tego słowa znaczeniu, co główną jest zasługą pełnego werwy wodzireja dra Schenka.

Bal, zapowiedziany na dzień 16 lutego b. r., a mający się odbyć w sali gmachu „Sokoła“ podgórskiego, wzbudza bardzo wielkie zainteresowanie. Komitet, składający się z pp.: Wacława Adamskiego, hr. Edwarda Starzeńskiego, Józefa Kureka, Fr. Maryewskiego, Nikodema Garbaczyńskiego, dra Karola Górskiego, dra Andrzeja Głogoczowskiego, Józefa Stępienia i Kazimierza Zielińskiego, dokłada wszelkich starań, by bal ten udał się jak najświetniej. Dekoracya sali będzie stylowo i gustownie urządzona. Przygrywać będzie muzyka wojskowa 13 p. p. Osoby, które zaproszeń dotąd nie otrzymały, a pragną uczestniczyć w balu, zechcą się zgłosić do kancelaryi „Sokoła“ podgórskiego między godz. 2 — 6 wieczorem, albo pisemnie pod adresem: R. Klein, Podgórze, ulica Józefińska, 6

Wodociąg krakowski. Z przykrością zanotować musimy, że otwarcie wodociągu natrafiło na zwłokę. Delegat Laskowski nie chce zezwolić na otwarcie wodociągu, zanim nie będzie usuniętą karczma na terenie wodonośnym w Bielanach. Karczma ta miała być opróżnioną z d. 1 stycznia. Wobec przeoczenia sprawy ze strony zarządu miasta, karczmarz zyskał prawo siedzenia w karczmie aż do marca. Rada miejska będzie więc musiała ze swą stratą w drodze wywłaszczenia karczmarza usunąć, by nie opóźniać otwarcia wodociągu o 2 miesiące.

Przestroga dla właścicieli domów. Dzisiejszej nocy około godz. 1 nieznani złodzieje usiłowali dostać się do domu znanego kupca tutejszego p. Lenerta przy ul. Sławkowskiej l. 6. O wspomnianej godzinie parobek usłyszał, że brama się otwiera, mimo że nikt nie dzwonił poprzednio do stróża. Wyszedł więc do sieni, gdzie zastał dwu mężczyzn, dość porządnie ubranych, którzy na zapytanie jego: czego sobie życzą, uciekli na ulicę. Parobek wybiegł za nimi, ujrzał tam jeszcze 6 czekających ludzi, którzy się razem oddalili. Parobek bał się gonić sam, a w całej ulicy nie widział ani policyanta, ani stróża nocnego. Plan kradzieży był bardzo sprytnie ułożony: widocznie jeden albo dwu ze złodziei dało się zamknąć w kamienicy, a o umówionej godzinie, korzystając z tego, że brama zamykała się na klucz tylko, bez żelaznej poprzecznej zapory, odsunęli zasuwy w górze i w dole ją przytrzymujące i otworzyli bez użycia klucza. Zapomnieli tylko nasmarować zawiasów, których skrzyp ich zdradził. Jest to przestroga dla właścicieli kamienic, które mają bramę na klucz zamykaną, aby zaopatrzyli je w zapory.

Wstrętne! Nie zabieraliśmy głosu w sprawie prof. Lutosławskiego, jednak klerykali tak gorliwie i tak nie przebierając w środkach pracują nad tem, aby mu powrót do uniwersytetu zagrodzić, że koniecznem się okazuje, by ich machinacye zaznaczyć. Oto np. świeżo powstały we Lwowie organ klerykalny mówi o tej sprawie w jednej z korespondencyj z Krakowa, które są wogóle stekiem najbardziej plugawych kłamstw, oszczerstw i zniewag osobistych, a które pobożni klerykali, deklamując równocześnie o „zdziczeniu naszej publicystyki“ o „poszanowaniu przeciwników“, o „uczciwości w walce politycznej“ itp. drukują pewnie dlatego, że wszystkie te piękne zasady mają obowiązywać ich przeciwników, ale nie ich samych.

Wspomniany zatem korespondent przytoczywszy komunikat „Czasu“, jakoby ministerstwo oświaty usunęło prof. Lutosławskiego od wykładów ze względu na „niekorzystny stan zdrowia“, tak pisze:

„Otóż przez „niekorzystny stan zdrowia“ rozumieć należy lekki obłęd, czyli tak zw. bzika, na którego zapadł ten ekscentryczny maniak-filozof. Zdarzyło się, że prof. Lutosławski urządził w swem mieszkaniu wykład, a słuchaczów przyjął w stroju rajskim. Przebierał się za górala, hucuła i urządzał po mieście różne szopki. W wykładach swych był dziwaczny nad miarę, opowiadał o swych prywatnych uczuciach, historyę swego życia i różne błahostki, co naturalnie bawiło ogromnie słuchaczów, ale niewielką im korzyść przynosiło. Dobrze, że nieprzyjemna ta sprawa doszła wreszcie do dawno już oczekiwanego końca.“

Przytaczamy ten bezprzykładnie wstrętny paszkwil, aby unaocznić czytelnikom, do jakich postępków zdolni są nasi klerykali, jeśli chcą uniemożliwić swoich przeciwników! Kto inspirował korespondenta nie trudno się domyśleć wobec tego, że ten sam paszkwil, chociaż w formie przyzwoitszej, puszczono już w druk poprzednio z kół... rzec można, bezpośrednio w usunięciu prof. Lutosławskiego interesowanych!

Barnum et Bailey w Krakowie. Głośny amerykański cyrk z menażeryą Barnuma et Bailey'a goszczący obecnie w Rotundzie Wiedeńskiej, wniósł podanie do krakowskiego magistratu, o wydzierżawienie im 60.000 m. kwadr. gruntu na błoniach miejskich, celem zbudowania tam areny i otwarcia menażeryi na przeciąg 3 dni, w czerwcu, gdy cyrk w przejeździe zatrzyma się w Krakowie. Sekcya ekonomiczna Rady miasta, na wczorajszem posiedzeniu, pod przewodnictwem dra Domańskiego, zgodziła się na odstąpienie wymienionego gruntu cyrkowi za opłatą dzienną 100 koron, z zastrzeżeniem, że dyrekcya cyrku uzyska pozwolenie na budowę od władz wojskowych, a w budowie zastosuje się do wskazówek przez magistrat wydanych.

Z Żywca donoszą nam, że w tutejszej fabryce papieru popełniono onegdajszej nocy znaczną kradzież pieniędzy, w kwocie przeszło 12.000 złr. Do pomocy władzom żywieckim, w celu śledztwa i schwycenia niewyśledzonych dotąd sprawców kradzieży, wysłała krakowska policya jednego z swoich inspektorów.

W Przemyślu z pod dachu kamienicy p. E. Piskorza w rynku, runął o godzinie $5^1/_2$ rano gzyms z wysokości trzeciego piętra. Gzyms spadając, zdruzgotał balkon na pierwszym piętrze i przerwał przewody elektryczne. O tak wczesnej godzinie nikt nie przechodził chodnikiem, więc obeszło się bez zabicia jednego lub kilka ludzi, coby mogło nastąpić, gdyż tuż pod zdruzgotanym balkonem znajduje się mleczarnia. Gzyms oberwał się najprawdopodobniej z powodu rozmoknięcia, gdyż na kamienicy tej jest dach gontowy, wadliwy i dziurawy.

Wczoraj powstał tam z niewiadomych na razie przyczyn, groźny ogień w składzie mebli Rosenbauma, przy ul. Jagiellońskiej. Z trudem, po kilkogodzinnej walce, udało się straży ogniowej opanować groźny żywioł. Szkoda wynosi kilka tysięcy koron. Najprawdopodobniej ogień powstał przez nieostrożność lub w chęci zakrycia dokonanej kradzieży. W nocy bowiem wtargnąć mieli do składu tego złodzieje, rozbić kasę wertheimowską i zabrać całą jej zawartość, następnie, czy to dla zakrycia śladu podłożyli ogień, czy też od pozostałego światła ogień sam powstał. Sprawę wyjaśni zarządzone jak najskrupulatniejsze śledztwo.

Pozbawienie stopnia oficerskiego. W Przemyślu zdarzył się znowu wypadek, który świadczy, że bądź co bądź pomiędzy zapatrywaniami na honor, które panują w armii, a zapatrywaniami zwykłych ludzi „cywilnych“, istnie ogromna różnica. Przemyski adwokat dr Józef Scheinbach, oficer rezerwowy w 18 pułku obrony krajowej, został pozbawiony swej szarży oficerskiej. W piśmie, wystosowanem do dra Scheinbacha przez radę honorową oficerską, czytamy w motywach tego wyroku co następuje: „Obwiniony podporucznik dr Scheinbach ubliżył godności oficerskiej przez to, że jak dowiedziono, był współpracownikiem wstrętnego pisma o destruktywnych tendencyach (mowa tu o „Głosie Przemyskim“) które zamieszczało panflety przeciw wojsku, lub członkom armii, a dalej przez to, że przez swą zawodową, polityczną i dziennikarską działalność, pozyskał sobie miano agitatora socyalistycznego, miano, przynoszące ujmę godności oficerskiej“.

Otóż „Głos Przemyski“ przez energiczne piętnowanie rozmaitych nadużyć, które w załodze wojskowej w Przemyślu zbyt często się zdarzały, był zapewne dla kół wojskowych bardzo niewygodnem pismem, sąd atoli o jego „destrukcyjnych“ tendencyach należy nietylko do oficerów, ale również do innych, bardziej kompetentnych osób. Rada honorowa korpusu oficerskiego 18 p. obrony krajowej orzekła, że miano agitatora socyalistycznego przynosi ujmę godności oficerskiej. Iluż to oficerów rezerwowych agitowało z urzędowego obowiązku albo „ex privata diligentia“ podczas ostatnich wyborów za rozmaitymi kandydatami z pod ciemnej nieraz gwiazdy! Czy rola tych agitatorów nie więcej ubliżała godności oficerskiej?

Z Bochni. Na dzień 20 stycznia w sali „Sokoła“ zapowiedział odczyt o katordze syberyjskiej p. Seweryn Turzański. Chociaż to teraz sezon zabaw i balów, publiczność nasza szczelnie napełniła salę, aby posłuchać zajmującego odczytu. I nie zawiodła się. Nie zawiódł się również na słuchaczach czcigodny prelegent. Powitano go głośnym oklaskiem, gdy wszedł wsparty na ramieniu prezesa „Sokoła“ p. dra Wcisły. Na twarzach znać było silne wzruszenie, bo rzeczywiście dziwnie wzruszającym był widok tego starca, który po 20 latach tortur powrócił do kraju i oto stoi przed rodakami z osiwiałą głową, złamany cierpieniem, w ręku trzymając zwój papieru, w którym mieści się to, co przeżył i przebolał...

Z początku nieco drżącym, potem coraz pewniejszym głosem czytał rzecz swoją p. Turzański. Rzecz ta, tak pod względem historycznym, jak i artystycznym zasługuje na poważne uznanie. Zawiera bowiem szczegóły, tyczące się plemion syberyjskich, a nieznane zupełnie, pomimo licznych dzieł, jakie o Syberyi posiadamy. Również barwny opis kilku bitew, w których brały udział dzielne nasze Polki, wzbudził silne zainteresowanie. A gdy prelegent na zakończenie w gorących i pełnych oburzenia słowach napiętnował tych, co spotwarzają powstanie, uniesienie nie miało granic. Kilku siwych mężczyzn podeszło dziękować sympatycznemu prelegentowi, a na parterze, gdzie pełno było niebieskich mundurków, znowu zagrzmiały oklaski i okrzyki zapału.

Ale bo też w czasie odczytu wszędzie tych mundurkowych było pełno. Widzieliśmy ich przy stoliku sprzedających bilety, widzieliśmy ich odbierających bilety przy wejściu. Jak mogli, tak pomagali staremu weteranowi, jak umieli tak wyrażali swoje uznanie. Pan dr Wcisło zrobił też wszystko, aby materyalną stronę ułatwić. Nietylko sala, ale i światło było udzielone bezinteresownie. Należy mu się więc wdzięczność od prelegenta i od młodzieży, której staraniem odczyt ten odbył się w Bochni.

Z Brzeska. Walne zgromadzenie „Sokoła“ w Brzesku wybrało jednogłośnie nadal prezesem druha Romana Niwickiego, a zastępcą prezesa druha dr Szymona Bernadzikowskiego.

W skład wydziału weszli: dr Ludwik Parvi (zast. prezesa), Wit Jarzyna (skarbnik), Edward Marfiak (bibliotekarz), Władysław Nieniewski (zast. gosp.), Leopold Wagner (sekretarz), Józef Winkler, Wojciech Zawiański (gospodarz).

Staraniem powyższego Towarzystwa, celem uczczenia rocznicy powstania styczniowego, odbędzie się dnia 10 lutego br., początek o godzinie 6 wieczorem, wieczorek wokalno-muzykalny, na którym po raz pierwszy własna orkiestra sił swych będzie próbować.

Wieczorek ten będzie ściśle patryotycznego nastroju. Nabożeństwa żałobnego za spokój poległych w walce o wolność tylko z tego powodu nie zamówiono, że Towarzystwo rozporządza bardzo skromnemi funduszami, publiczność tutejsza w takich obchodach bardzo mały bierze udział, co z bólem serca wyznać przychodzi, a cech tutejszy za światło na takie cele żąda aż 20 koron odszkodowania

Czarownik przed sądem. Nowy Sącz, 30 stycznia. Dziś odbył się przed tutejszym trybunałem orzekającym ciekawy proces „czarownika“ Piotra Chowańskiego z Ujścia Ruskiego, oskarżonego o zbrodnię oszustwa. Sprawa przedstawia się tak:

Bernard i Anna Lichoniowie, gospodarze w Gródku koło Grybowa, wydali przed dwoma laty córkę Justynę za mąż za Jana Oleksiewicza, którego jednak żona opuściła przed rokiem, cierpiąc na rozstrój nerwowy i zamieszkała przy rodzicach. Ci jeździli do Węgier i rozmaitych miast Galicyi, szukając „czarowników“ do wyzdrowienia córki, aby mogła mieszkać przy mężu. Znalazł się taki znachor w osobie Piotra Chowańskiego, który oświadczył, że on tylko potrafi wyleczyć Justynę.

Przedewszystkiem oskarżony Chowański popatrzywszy na dłonie i oczy Justyny Oleksiewiczowy oświadczył, że już wszystko wie, i że będzie koło niej gruba rada, która będzie dużo kosztowała itp., następnie podstępnemi przedstawieniami wyłudził od rodziców 50 koron, 5 koron, znów na proszki, 1 koronę na ubogich, 6 łokci płótna, które miał o północy spalić, chustkę na głowę, która miała być porzuconą gdzieś na końcu wsi, aby ktoś z przechodniów ją podniósł i zabrał, a temsamem zabrał z tą chustką chorobę Oleksiewiczowy. Po otrzymaniu powyższych pieniędzy i przedmiotów, Chowański przystępując do badania i leczenia Oleksiewiczowy oświadczył jej, że kwota 50 koron, jaką od rodziców już otrzymał, jest niewystarczającą na ową „grubą radę koło niej“ i zażądał jeszcze 20 koron, co mu ojciec Lichoń rzeczywiście wręczył. Po tem wszystkiem Chowański począł aplikować Oleksiewiczowy różne leki, jak np. kazał się jej napić herbaty, którą pierwej przeżegnał, i do której dolał z flaszeczki jakiegoś gęstego płynu, kazał nazbierać mrówek i te wsypać do wody, w której się miała kąpać, a wreszcie oświadczywszy wszystkim, że na drugi dzień będzie z Oleksiewiczowej „krew buchać“, ale żeby się tego nie przestraszyli — odszedł. Gdy Chowański przez parę dni następnych się nie zjawiał, Lichoniowie przyszedłszy do przekonania, że padli ofiarą oszustwa, donieśli o wypadku żandarmeryi, która oszusta przyaresztowała. Charakterystyczne były zeznania świadków, z których przepełnione audytoryum śmiało się do rozpuku, że Chowański jeszcze od innych włościan wyłudzał pieniądze i zegarki pod pozorem dostarczenia brzytew i kos, których nigdy nie trzeba będzie klepać, bo i tak będą kosiły i do pomagania do ożenienia się z jakąbądź dziewczyną, z którą tylko zapragnie się ożenić.

Trybunał zastosowując okoliczności obciążające, skazał Chowańskiego na rok więzienia z postem co tydzień i na zapłacenie odszkodowania. Zasądzony wyrok przyjął.

Rozprawa prasowa. Wczorajsza rozprawa przeciw p. Feliksowi Doerflerowi, wydawcy „Podhalanina“ w Nowym Sączu, oskarżonemu o występek z § 11 ust. pras. popełniony przez podpisywanie nieboszczyka Walentego Ostroskiego na „Podhalaninie“ jako odpowiedzialnego redaktora, została odroczoną z powodu nagłego zasłabnięcia oskarżonego Doerflera.

Ze sfer aptekarskich. Farmaceuci galicyjscy zawiązali we Lwowie komitet, który będzie gromadził fundusz na emerytury dla farmaceutów, z któregoby mogli korzystać nietylko współpracownicy, ale i właściciele aptek. Działalność komitetu ma na razie charakter prywatny.

Stanisławów, 30 stycznia. Karnawał panuje u nas w całej pełni. Bale, wieczorki i wieczornice, z całym zwykłym aparatem strojów kosztownych, bukietów i strzelających szampanów. Narzeka się na biedę — ale na sali balowej chyba jej nie znać; przeciwnie, zdawałoby się, że ludzie wynajdują gdzieś jakieś skarby Sezama i że naprawdę są one niewyczerpane.

Równocześnie najbiedniejsi wyciągają wyschłe dłonie do komitetów bale urządzających po jałmużnę na zaspokojenie najpierwszych potrzeb życia, równocześnie obywatele, zajmujący się dobroczynnością publiczną, wysilają się na szczegóły, jakby tej nędzy z wszystkich kątów wyglądającej i wołającej w głos, zapobiedz i ulżyć.

Przed kilku dniami odbyło się u nas walne zgromadzenie Towarzystwa „Oświaty ludowej“, rządzącego się własnym statutem. Towarzystwo to liczy 220 członków, pozakładało w okolicy i na przedmieściach czytelnie i utrzymuje jedną, bardzo obficie i doborowo zaopatrzoną czytelnię w śródmieściu. W roku ubiegłym ruch w wypożyczaniu książek był bardzo silny. Rozpożyczono ich ogółem 11.000. W łonie Towarzystwa tego powstało „Kółko naukowe“, zajmujące się uprawianiem literatury i nauk ścisłych. Przewodniczącym Tawarzystwa oświaty ludowej na rok 1901 wybrany został ponownie p. Stanisław Błotnicki.

Rabin-neofita. Niedawno temu w kościele polskim OO. Zmartwychwstańców w Wiedniu młody rabin żydowski, Jehuda T., przyjął chrzest św. z rąk ks. Jeżewicza.

Warszawskie Towarzystwo muzyczne wysłało na trumnę Verdiego wspaniały wieniec oraz telegram kondolencyjny pod adresem Arriga Boity w tych słowach: „Towarzystwo muzyczne w Warszawie składa hołd geniuszowi Włoch na trumnie wielkiego Verdiego.“ Także artyści opery warszawskiej wysłali pod adresem Boity depeszę z wyrazami współczucia.

Klub artystów w Warszawie. W gronie artystów teatrów warszawskich powstał projekt założenia klubu własnego. W tych dniach za zezwoleniem dyrekcyi teatrów ma się odbyć w salach redutowych zgromadzenie artystów opery, dramatu i operetki w celu omówienia szczegółów tego projektu.

Reforma w używaniu telefonów. Dyrekcya poczt ogłasza: „Wskutek ustawienia nowego aparatu centralnego w lwowskiej centralnej stacyi telefonicznej, umożliwiającego nader szybkie połączenie abonentów, odpadnie z dniem 1 lutego b. r. potrzeba dzwonienia wprost do abonenta, gdyż czynność tę załatwi sama stacya centralna.

Odtąd wystarczy zadzwonić do stacyi centralnej i po jej zgłoszeniu się podać numer stacyi abonenta, z którym pragnie się rozmawiać. Skoro stacya centralna odpowie, że wołany numer jest wolny lub łączy z Nrem ...., nie trzeba powtórnie dzwonić, tylko należy zatrzymać słuchawki tak długo przy uszach, dopóki się nie zgłosi wołany abonent. Jeżeli przez dłuższy czas nikt się nie zgłosi, to będzie dowodem, że niema nikogo w stacyi wołanej. Abonent wołany, usłyszawszy dzwonienie, nie oddzwania, tylko przykłada słuchawki do uszu i zgłasza się do wołającego słowami: „Halloh! Tu N. N., kto tam?“

Dopiero po ukończeniu rozmowy winien wołający oddzwonić w celu rozłączenia. Pamiętać należy, że prócz pierwszego dzwonienia każde inne stacyi wołającej lub wołanej uważane będą przez stacyę centralną za sygnał do rozłączenia. Uproszczony ten sposób wołania umożliwi szybszą obsługę abonentów, którzy atoli ze swej strony powinni postarać się o to, aby zawsze ktoś znajdował się w pobliżu aparatu, by na zadzwonienie mógł się natychmiast zgłosić“.

Reformę tę zaprowadziła dyrekcya poczt tylko we Lwowie, sądzimy atoli, że po upływie pewnego czasu i my ją otrzymamy, dlatego więc musimy z naszej strony uczynić dwie uwagi z jej powodu. Otóż zniesienie dzwonienia podczas rozmowy między dwoma abonentami nie jest wygodne dla nich z tego powodu, że gdy rozmawiający musi n. p. wyszukać jakiś list lub akt urzędowy, dla odczytania go, wówczas drugi rozmawiający, nie mogąc otrzymać sygnału dzwonkiem, siedzieć musi kamieniem ze słuchawkami przy uszach tak długo, dopóki tamten nie znajdzie szukanego przedmiotu i nie zacznie dalej mówić. Dotychczas obaj rozmawiający mogli odejść na kilka chwil od telefonu i zawołać się potem za pomocą dzwonka, obecnie będzie to niemożliwem, gdyż stacya centralna po powtórnem dzwonieniu uważa rozmowę za zakończoną.

Dziwnie wygląda żądanie, ażeby zawsze ktoś siedział w pobliżu aparatu. W takim razie musiałby każdy abonent trzymać chyba osobnego służącego do telefonu.

Patryotyczne wieczorki w Wiedniu. W sali Towarzystwa „Strzecha“ zebrała się 27 bm. bardzo liczna publiczność, aby wysłuchać odczytu dra Ernesta Łunińskiego na temat styczniowego powstania. Prelegent upatrzył powody wybuchu narodowej tragedyi w wpływie romantycznej poezyi na społeczeństwo, którego najbujniejszym wykwitem było porównanie cierpień Polski z męką na Golgocie, w staro-ruskiej reakcyi, rozbudzonej w drugiej połowie rządów Aleksandra II i oddziaływaniu paryskiej emigracyi na tok narodowych spraw. Powstanie było koniecznością, a wszelkie krytyki na temat jego zbyteczności lub nie, są jałową dydaktyką, mijającą się z dziejowemi prawami. Historya mówi, że każdy fakt, który zaszedł, był wypływem pewnych przyczyn i zajść musiał, — gdyż bez istotnej potrzeby nie skrystalizowałby się w czynie. Powstanie było kołyską nowej potężnej nauki, poezyi i literatury polskiej, oraz społecznej ewolucyi w kierunku demokratycznym i ludowym.

Stowarzyszenie akademickie „Ognisko“ święciło styczniową rocznicę starannym odczytem akad. Dob. i bardzo obfitym programem muzykalno-wokalnym. Chóralnie odśpiewane na końcu „Z dymem pożarów“ wywołało powszechne rozrzewnienie i entytuzyazm.

Komisarz zamiast lisa. Mer miasta Arcachon zauważył, że ktoś niemal codziennie robi poszukiwania w jego biurze. Postawił więc przed drzwiami łapkę, podobną do lisiej i udał, iż na 1 dzień wyjeżdża. Kiedy przyszedł znowu do biura, w łapce schwytany za nogę znajdował się komisarz policyi Trucoche. Sprawa ta wywołała wielką senzacyę.

Podróż cesarza Wilhelma do Anglii. Pod tym tytułem zamieszcza berliński „Vorwärts“ następującą ciekawą notatkę:

„Podróż cesarza Wilhelma do Anglii nastąpiła rzekomo jedynie pod wpływem uczuć głębokiego współczucia i pokrewieństwa; że jednak cesarz tak nagle zdecydował się na podróż, to — jak nas informują — stało się na skutek usilnego domagania się księcia Walii, obecnego króla Edwarda VII. Książę Walii okazał mianowicie niekłamaną chęć uregulowania przed wstąpieniem na tron prywatnej afery ze swym cesarskim siostrzeńcem.

Gdy cesarz Wilhelm I zmarł 9 marca 1888 r., pozostawił po sobie 56 milionów marek, które do dnia 15 czerwca 1888 r., czyli do daty śmierci jego następcy Fryderyka III, stopniały do 32 milionów. 24 brakujące miliony marek zostały pożyczone ks. Walii, który w owym czasie znajdował się w krytycznych stosunkach finansowych. Jak głoszą wieści, protestował wówczas przeciwko tej pożyczce ochmistrz królewskiego dworu, hr. Stolberg i, ponieważ protest jego był bezskuteczny, podał się do dymisyi.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w chwili, gdy miał objąć władzę, książę Walii uczuł potrzebę uregulowania tej niezałatwionej sprawy i wzywał cesarza Wilhelma do osobistego porozumienia się.“

Z Polonii amerykańskiej. Z Chicago piszą do petersburskiego „Kraju“:

„Walka wyborcza o prezydenturę Stanów należy już do przeszłości, a p. Mac-Kinley rozpoczął drugie swe prezydyalne czterolecie; pozwolę sobie jednak w paru słowach do walki tej powrócić. Jaką rolę odegrali w niej osiedli tutaj Polacy? Jest to pytanie, które nie starzeje się nigdy, gdyż Polacy tutejsi co cztery lata regularnie odgrywają jednakową rolę, tj... nie odgrywają żadnej. Czem się to dzieje? Czy stronnictwa amerykańskie nie dosyć skrzętnie ubiegają się o głosy i nie zważają na polskich współobywateli? Przeciwnie, podczas kampanii wyborczej tak republikanie, jek demokraci robią nadludzkie wysiłki, by zdobywać niemal każdy głos z osobna, a polskie głosy przedstawiają zbyt poważną cyfrę, by je spuścić z oka. W czasie wyborczym nietylko powstaje pewna liczba pism polskich, dzięki subwencyi amerykańskich komitetów, ale z inicyatywy tych komitetów występują liczni polscy mówcy i agitatorowie, zwołujący zgromadzenia i wiece, organizujący swych stronników, nie szczędzący przyrzeczeń i obietnic. Nietylko komitety wyborcze, ale sami kandydaci do prezydentury robią, co mogą, by Polaków na swą stronę przeciągnąć, że wspomnę tylko występy p. Bryana w halach polskich w Chicago.

Z drugiej strony Polacy, narówni z innymi obywatelami Stanów, z zapamiętałością rzucają się w wir wyborczy. A jednak twierdzę, że żadnej roli nie grają, przynajmniej nie grają jej jako Polacy. Polacy bowiem nie występują nigdzie solidarnie, nigdzie nie stawiają swych wspólnych żądań, ale dzielą się mniej więcej w równych częściach pomiędzy obydwa stronnictwa, a wybitniejsze z pośród nich osobistości od każdego stronnictwa starają się wymódz, w nagrodę za agitacyę, jakieś osobiste korzyści. I w rezultacie przeciw Polakowi, kandydującemu na członka kongresu z ramienia np. demokratów, występują zażarcie Polacy, związani z stronnictwem republikańskiem, i głosują na Amerykanina-republikanina, który bardziej wydaje im się „swoim“, niż rodak demokrata! W ostatnich wyborach np. p. Piotr Kiołbasa, zasłużony b. skarbnik miasta Chicago, upadł tylko dzięki polskim głosom, których znaczna część oświadczyła się za jego rywalem. Polskie głosy grają więc rolę, ale rzucane po obydwóch stronach na szale, równoważą się całkowicie. Dotychczas zaś nie zdobyliśmy się, nie już na wystąpienie solidarne, bo to w tutejszych stosunkach nie wydaje się możliwem, ale na postawienie obydwom komitetom pewnych wspólnych polskich wymagań, których przyjęcie przez kandydata byłoby warunkiem oddania nań polskich głosów. Sprawa np. zwalczania ograniczeń w przyjmowaniu wychodźców (wniosek p. Lodge'a) nadawałaby się do postawienia jej zasadniczego tak republikanom, jak demokratom, jako wspólnego żądania Polaków. Mamy tu wiele wspólnych interesów na różnych polach i dobrze byłoby, gdybyśmy przywykli wspólnemi siłami ich bronić. Może wówczas udałoby się uzyskać np. od władz duchownych zmianę postanowienia koncylium baltimorskiego, mocą którego wszystkie kościoły polskie w Stanach nie są własnością Polaków, którzy je zbudowali i utrzymują. Do jakiego stopnia i na tem polu możność obrony jest konieczną, niech świadczy fakt, że kościoły te prawnie są własnością biskupów, między którymi znajdują się i tacy, co w celu wynarodowienia nakazują wprowadzenie do polskich kościołów języka angielskiego. W razie opozycyi mogą więc kościół Polakom odebrać, wyznaczając księdza Anglika.

Narazie jednak wspólnej żadnej akcyi Polacy tu nie rozwijają, a przy wyborach prezydyalnych każdy z osobna stara się upiec swoją pieczeń: ten, zdobywając jakieś stanowisko, inny, skromniejszy, otrzymując posadę mówcy-agitatora, płatnego od każdej mowy, lub zapomogę na wydawanie pisma... przez trzy miesiące do końca wyborów.“

Zmarli. W Stanisławowie: Adolf Starek, emer. starszy dyrektor zakładu karnego, lat 63; Leokadya z Żurowskich Bedlińska, wdowa po właścicielu dóbr, lat 52.

Mianowania i przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: dra Maryana Siekierzyńskiego z Wojnicza do Leżajska, Józefa Dutkiewicza z Brzostka do Podgórza, oraz zamianował adjunktami auskultantów: Jana Rucińskiego dla Brzostka, Franciszka Tichy'ego dla Rozwadowa i dra Stefana Mazowskiego dla Wojnicza.

Sekretarz magistratu w Stanisławowie, Józef Wierzejski, mianowany został radcą magistratu.

Repertoar Teatru miejskiego.

W piątek 1 lutego: „Zawisza Czarny“, fantazya dramatyczna, w 4 aktach, 8 obrazach Kazimierza Tetmajera (nowość).

W sobotę 2 lutego o godzinie 3 po południu: „Jasełka“ (ceny do połowy zniżone); o godzinie 7 wieczór: „Zawisza Czarny“.

W niedzielę 3 lutego: „Faust“, tragedya w 5 aktach z prologiem Göthego, muzyką ks. Radziwiłła.

Z kalendarza. W piątek 1 lutego: Ignacego b. i Brygidy p.; w sobotę 2 lutego: Oczyszczenie Najświętszej Maryi Panny; w niedzielę 3 lutego: Błażeja b. m.

Wschód słońca 1 lutego o godzinie 7 minut 13; zachód o godzinie 4 minut 32. Długość dnia godzin 9 min. 19.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 30 stycznia pochmurno. Termometr doszedł od — 3·0 C. do + 1·4 C. Barometr idzie w górę.

Dnia 31 stycznia o godzinie siódmej rano stan barometru był 734·1 mm., termometru — 2·4 C.

Wiatr południowo-zachodni.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Na stos“**, Z powodu recenzyi o rozprawie historycznej dra E. Łunińskiego pod tym tytułem, otrzymujemy z kół literackich list następujący:

„Bardzo słusznie zauważył autor feletonu „Z nowości literackich“, że sprawa Łyszczyńskiego, to temat z naszej historyi jakby napraszający się do powieści, a dodam, że nietylko „mógł“ znaleść chętnego autora, lecz nawet już go znalazł. Mianowicie Adam Krechowiecki wydał u tego samego Grendyszyńskiego, którego nakładem ukazała się książka p. Łunińskiego, trzy tomy: „Ostatni Dynasta“, „Piast“ i „Sława“, należące razem do cykln, który nosi ogólny tytuł „O tron“. Owoż jedną z osób działających w tych powieściach jest Łyszczyński, a jestto osoba identyczna z opisanym przez dra Łunińskiego „ateistów magistrem“, który tak tragicznie skończył. Obecnie Krechowiecki pracnje nad czwartym w cyklu tomem, w którym przedstawione będą wszystkie działające sprężyny, aby Łyszczyńskiego zaprowadzić na stos. Wprawdzie o ile wiem od niego samego, Krechowiecki różni się w poglądach na Łyszczyńskiego z p. Łunińskim, to jednak rzeczy nie zmienia, że pierwszeństwo powieściowego znżytkowania tematu należy się jemn.

„Krechowiecki jest pierwszym z naszych powieściopisarzy, który wkroczył w wyłom zrobiony przez Sienkiewicza w dawnej manierze pisania u nas powieści historycznych. Ale zaraz za wyłomem rozeszły się ich drogi i jeżeli Sienkiewiczowska powieść trafnie nazwaną została przez niego samego wojenną, to powieść taką, jaką daje nam Krechowiecki nazwaćby można dyplomatyczną, jeśliby nie było anachronizmem mówić o dyplomacyi w dzisiejszem znaczenin na tle owych czasów bardziej prostych i szorstkich. Antor więc, mojem zdaniem, który przywykł wysznkiwać rozległych i głęboko nieraz ukrytych przyczyn psychicznych i intryg, które stwarzają ważne wypadki społeczne i dziejowe, nadawał się bardzo kn temu, aby w barwnej szacie artystycznej opisać życie i śmierć Łyszczyńskiego“.

— **Wspomnienia biskupa Adama Krasińskiego.** Kraków 1901 str. 127.

Wygnaniec za sprawę narodową biskup wileński Adam Stanisław Krasiński, pozostawił po sobie oprócz znanych i rozgłośnych prac naukowych, rękopism w którym spisał wysoce zajmnjące wspomnienia ze swego życia. Rękopism ten dostał się Bibliotece jagiellońskiej, skąd ogłoszono go drukiem najpierw na szpaltach „Czasu“ następnie w książkowej odbitce. Jestto pamiętnik niezwykle ciekawy i niezwykle obfity zarówno w szczegóły dotyczące historycznego i obyczajowego życia społeczeństwa polskiego jaki stosunków literackich epoki pomiędzy 1830 a 1858 rokiem na Litwie i w południowo zachodniej części naszego krajn. Autor który w umysłowem życiu tak ważnej i ciekawej epoki, bardzo czynną odegrał rolę, który pozostawał w stosunkach ze wszystkiemi niemal znakomitościami literackiemi i politycznemi daje w opowiadaniach swych, rzucanych na papier stygnącą ręką, tak barwną mazaikę szczegółów często pierwszorzędnego znaczenia, że te „wspomnienia“ jego stają się cennem i pożądanem źródłem i przyczynkiem do historyi kościoła i do historyi literatury. Jestto niby autobiografia, ale na jej tle rysuje się wyraziście cała epoka, przesuwają najwybitniejsi współcześni ludzie w dosadnej charakterystyce, maluje się stan umysłów, sposób myślenia, nawet z uwzględnieniem anegdotycznej ich strony. Jestto bodaj czy nie ostatni „pamiętnik“, zachownjący wszystkie cechy i zalety tej zarzuconej już przez dzisiejsze pokolenie formy literackiej.

Wykształcony na najlepszych wzorach, wyborną piszący polszczyzną głośny autor „Słownika synonimów polskich“ celuje prostotą, jasnością i zajmującym sposobem opowiadamia. Poczynając od czasów szkolnych, odtwarzanych z osobistych wspomnień opisnje bisk. Krasiński wyczerpująco organizacyę szkół Międzyrzeckich w ktorych pierwsze pobierał nanki, daje mnóstwo przyczynków do historyi szkół i zgromadzenia ks. Pijarów na prowincyi i w Wilnie, mówi wiele o sprawach kościoła i wybitnych duchownych i biskupach o stosunku rządu do kościoła katolickiego na Litwie i w Rosyi, ale mimochodem wkracza na pole historyi literatnry i daje nieocenioną wprost wiązankę przyczynków i wspomnień o wielu osobistościach, które w życiu Mickiewicza wybitniejszą odegrały rolę. Znajdnjemy tn szczegóły o dalszych losu kolejach ks. Lwowicza (uwieńczonego w „Dziadach“) o Fr. Malewskim, Zanie, Towiańskim i Nowosilcowie. Nowym jest szczegół, że Konrada Wallenroda cenzorował w Petersburgn cenzor Anastazewicz i za przepuszczenie poematu otrzymał dymisyę, nowym szczegół, że głośną swą petersburską improwizacyę wygłosił Mickiewicz w mieszkaniu adwokata Kaspra Zelwierta. Znajdujemy także wzmiankę o młodych latach Juliusza Klaczki, którego młodzieńcze poezye autor po npływie prawie lat pięćdziesięcu odtwarza z pamięci.

Dla przyszłego historyografa, który będzie pisał martyrologię Kościoła polskiego nieocenionemi będą szczegóły o biskupie Ign. Hołowińskim, Żylińskim, Fijałkowskim, Kłągiewiczn, kaznodziei Trynkowskim, o ich stanowisku do rządu i do knryi rzymskiej. A wreszcie kończy rzecz opis wywiezienia biskupa do Wiatki, gdzie za sprawą Murawiewa osadzony w r. 1863, spędzić miał całe lat 20. Historya wywiezienia tego najzacniejszego z książąt polskiego Kościoła, jego długoletnie niezasłnżone wygnanie nie mają sobie w dziejach przykładn. Nigdy żaden rząd cywiiizowany nie dopuścił się większej zbrodni na dostojniku kościelnym, jak rząd rosyjski na biskupie Krasińskim i niewielu też z ludzi współczesnych dzieli z nim w równej mierze tytuł do najwdzięczniejszej pamięci narodu. Długoletniem wygnaniem rząd rosyjski postanowił zmusić biskupa Krasińskiego do zrzeczenia się biskupstwa wileńskiego, gdyż bez tego stolica bisknpia w Wilnie nie mogła być obsadzoną. Ks. Krasiński jednak nie uległ i biskupstwa się nie zrzekł. Układy rządu rosyjskiego z Rzymem w r. 1883 uwolniły go z wygnania, skąd przybył wprost do Krakowa. Tu dopiero na życzenie papieża zrzekł się swych praw kanonicznych do dyecezyi wileńskiej i zezwolił na jej obsadzenie. Biskup Krasiński zmarł w Krakowie w r. 1891. Ogłoszeniem jego „Wspomnień“ wyrządził dyr. Estreicher prawdziwą przysługę naszemn piśmiennictwu, w którem zmarły biskup zaszczytną zdobył sobie kartę. *wp.*

Ostatnie wiadomości.

— Niemcy w Poznańskiem zaczynają przychodzić do przekonania, że działalność hakatystów przynosi wprawdzie korzyści klice karyerowiczów, ale bardzo często wyrządza dotkliwe szkody kupcom i przemysłowcom niemieckim.

Obecnie podniosła się opozycya przeciwko hakatyzmowi w Lesznie, gdzie naczelnicy filii hakatystycznej, pp. Bismark, Elle, Martens, Voigt i Wegner zamierzają wydać spis firm niemieckich, a równocześnie ogłosić bojkot firm polskich. Kupcy niemieccy nie poszli atoli na lep obiecanek tych panów, wiedząc, że w takim razie straciliby klientelę polską. „Lissaer Tagblat“ przestrzega wprost kupców i przemysłowców niemieckich przed ryzykownym planem p. Bismarka i spółki, radząc, ażeby nie dawali wcale odpowiedzi na odezwę hakatystów.

Inspektór szkolny dla miasta Poznania i powiatu poznańskiego, Friedrich, wydał poufny okólnik do podwładnych organów, aby mu zdano raport co do uczniów szkolnych uczęszczających na naukę katechizmu w kościele. Chodzi mu o liczbę dzieci niżej lat 10 i ponad 12 lat. Pan Friedrich uważa bowiem ten wiek — a więc od 10 do 12 lat — za jedyny, w którym wolno dzieciom słuchać słowa bożego od księdza po polsku w kościele, lub w rzadkich przypadkach w murach szkolnych. Szanowny p. inspektor chciałby koniecznie spowodować regencyę, ażeby dozwoliła duchowieństwu uczyć tylko dzieci, liczące 10—12 lat życia.

Otwarcie Rady państwa.

(Telegram).

Izba poselska.

Wiedeń, 31 stycznia. Przed godziną 11-stą panował żywy ruch w korytarzach parlamentu. Galerye szczelnie zapełnione z wyjątkiem loży dworskiej. W loży dziennikarskiej zasiadło kilku redaktorów pism krakowskich i lwowskich. — O godzinie 11-stej posłowie poczynają wchodzić do sali. Polacy zajmują skrajne miejsce na prawicy, przedzieleni chodnikiem od ław czeskich. Ostatnie miejsca za posłami młodoczeskimi zajęli narodowi socyaliści czescy i czescy agraryusze. Ludowcy polscy i Stojałowszczycy nie siedzą obok członków Koła polskiego, lecz za drugim szeregiem ław posłów czeskich, mając po prawej stronie członków katolickiej partyi ludowej. Wśród ludowców i Stojałowszczyków zasiadł poseł lwowski Brejter.

Wchodzi gabinet w komplecie z Koerberem na czele — wszyscy w frakach cywilnych. W kilka minut po godzinie 11-stej daje się słyszeć dzwonek dyrektora kancelaryi parlamentarnej.

Otwarcie sesyi. — Pierwsza burza.

Prezydent ministrów dr Koerber zabiera głos i oświadcza, że z polecenia cesarza otwiera sesyę Izby poselskiej i powołuje posła miasta Krakowa, dra Ferdynanda Weigla, jako najstarszego wiekiem, do objęcia przewodnictwa.

Tu wybucha pierwsza burza, wywołana przez czeskich socyalistów i agraryuszów.

Kloufacz wyskakuje z ławy i grożąc pięścią, woła po czesku:

„Musimy się z wami policzyć za spis ludności w Czechach, gdzie setki rodaków wynarodowiono z wiedzą rządu!“

Fresl (czeski socyalista) woła: „Do kryminału z Koerberem! Czeskie pieniądze bierzecie, a żadnych praw nie dajecie!“ (Z lewicy: Cicho! Spokój!)

Prezydent Weigel wstępuje na trybunę prezydyalną i składa przyrzeczenie poselskie, poczem zabiera głos wśród hałasu ze strony agraryuszów i socyalistów czeskich.

Mowa prezydenta Weigla.

Prezydent ze starszeństwa, dr. Ferdynand Weigel, objąwszy przewodnictwo, zagaił posiedzenie następującą mową: „Wysoka Izbo. Przypadło mi w udziale na początku nowej sesyi zwołanego na dzień dzisiejszy przez cesarza parlamentu, objąć tymczasowe przewodnictwo w obradach Wysokiej Izby. Czyniąc to, witam po przyjacielsku całe zgromadzenie, a zarazem upraszam — aczkolwiek nie jestem nowicyuszem — o przychylne pobłażanie i poparcie przy objęciu przewodnictwa.

„Pozwólcie Panowie, ażebym wobec powagi spraw, które tym razem nieodparcie przed nami powstają, zwrócił się do Wysokiej Izby z koleżeńską prośba, a raczej wypowiedział serdecznie to zrozumiałe życzenie; oby nam się powiodło po długiej przerwie, podjąć znowu skuteczną działalność prawodawczą, obyśmy ożywieni najlepszym duchem stworzyli parlament zdolny i ochotny do pracy. Przy zmianie roku i przy zmianie stulecia oczekujmy przy pomocy Bożej, zmiany na lepsze.

„Obok załatwienia wielkiego materyału ekonomicznego, proszę uprzejmie pomyśleć o tem jednem: oto już czwarty rok nie było nam danem obradować nad budżetem, co nie tylko jest naszem prawem, ale także najważniejszym obowiązkiem naszego mandatu.

„Wyborcy nasi w całem państwie oczekują jednomyślnie, że to przyjdzie do skutku i że ciało ustawodawcze znowu odzyska zdolność do pracy.

„Wszak ślubujemy — przy dzisiejszem ślubowaniu, zastępującem przysięgę — że „sumiennie spełniać będziemy nasze obowiązki“.

„Nie jest rzeczą mojego urzędu dzisiaj przyjmować wnioski, interpelacye, petycye i przedłożenia, albo układać formalny program obrad, co przysługuje w myśl regulaminu definitywnemu prezydyum“.

Następnie poświęcił prezydent ustęp swej mowy osobie monarchy i wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć jego, powtórzony przez całą Izbę. Gdy przebrzmiały okrzyki, prezydent mówił w dalszym ciągu:

„Pozwólcie mi panowie wspomnieć o smutnym wypadku, który zaszedł prawie równocześnie ze zwołaniem Rady państwa: o śmierci sędziwej królowej Anglii, monarchini, otoczonej chwałą i jaśniejącej rozumem, która prawie po 63 latach panowania przeniosła się do wieczności.

„Wysokie cnoty, które zmarłą królowę zdobiły; powszechna cześć, którą otaczano jej osobę, z powodu poszanowania, jakie zmarła miała dla swobód konstytucyjnych, niezwykłe zalety serca i ducha, któremi się odznaczała — dają nam miarę olbrzymiej straty, poniesionej przez wielki i zawsze z nami zaprzyjaźniony naród, tudzież przez królewską rodzinę, pogrążoną w głębokiej żałobie.

„Nasz monarcha, któremu sędziwa królowa zachowała przyjaźń aż do ostatnich chwil swego życia, dał już wyraz boleści, która go napełniła. My czynimy to podobnie, jak wszystkie obradujące obecnie parlamenty, przez powstanie, co w protokole z dzisiejszego posiedzenia będzie zapisane.

„Wreszcie upraszam Wysokie zgromadzenie, ażeby upoważniło prezydyum do przesłania kondolencyi na ręce „speakera“ (prezydenta) angielskiej Izby niższej“.

Demonstracye.

Podczas pierwszej części mowy prezydenta Weigla, byli w sali nieobecni socyaliści i Schoenererowcy. Gdy prezydent Weigel część pierwszą mowy okrzykiem na cześć cesarza zakończył, socyaliści i Schoenererowcy weszli do sali. Zaraz po pierwszych słowach prez. Weigla, szaloną wrzawę podnieśli czescy socyaliści i agraryusze.

Kloufacz: My tego nie rozumiemy! My nie jesteśmy niewolnikami! Mów pan po czesku lub po polsku! Przecież jesteś Polakiem! My się nie damy!

Wykrzykom tym swego przywódcy wtórują Fresl i Czerny i agraryusz czeski E. Hruby. Młodoczesi zachowują się spokojnie. Weigel czyni pauzy, mówi jednak bez przerwy. Koerber stoi i czeka spokoju.

Gdy prezydent Weigel wspomniał o zdolności parlamentu do pracy, zawołali czescy socyaliści: Nigdy!

Fresl: Związaliście się z baronami węglowymi. Macie na sumieniu pomordowanie górników!

Kloufacz: Zamknijcie tę budę i chodźmy do domu!

Fresl: Zamknąć tę budę waryatów!

Podczas drugiej części mowy, gdy Weigel wspomiał o śmierci królowej Wiktoryi, zagrzmał głos Wolfa, powtórzony przez Schoenererowców: „Nieder mit England! Heil den Buren! Nieder mit der britischen Raüberbande!“

Czescy socyaliści i agraryusze wołają: „Slava Burom!“

Ślubowania. — Koniec posiedzenia.

Końca mowy Weigla prawie nie słychać, tak wielki hałas w sali. Gdy prezydent Weigel skończył swe przemówienie, które wygłosił, zachowawszy zimną krew wytrawnego parlamentarzysty, dały się słyszeć oklaski. Hałas jednak ciągle trwa. Izba się uspokaja dopiero, gdy sekretarz ks. Komorowski odczytał rotę przysięgi, a prezydent Weigel począł odbierać ślubowania poselskie. Dały się więc słyszeć słowa: „Ich gelobe, prirekaju, prometto, przyrzekam“, Podczas składania ślubowań w sali panuje gwar, posłowie żywo omawiają wystąpienie czeskich socyalistów i agrarzystów, co było niespodzianką.

Prezydent Weigel oświadcza następnie, że baron Dipauli złożył mandat, a chorymi zgłosili się: Demel, Czecz, Haase i Herold.

Mowa tronowa wygłoszoną zostanie w poniedziałek, dnia 4 lutego, o godz. 12, w burgu. Zapowiedział to prezydent Weigel, komunikując również, że następne posiedzenie Izby odbędzie się we wtorek, dnia 5 lutego, o godzinie 11 przed południem.

Na porządku dziennym: 1) Wylosowanie oddziałów Izby. 2) Przydzielenie oddziałom aktów wyborczych.

O godzinie 12 w połuduie prezydent Weigel ogłosił posiedzenie za zamknięte. Socyaliści czescy krzyczą: „Abzug Koerber!“ — Schoenererowcy wołają: „Heil den Buren!“

Izba panów.

Wiedeń, 31 stycznia. Izba panów zebrała się około godziny 2. Nowo mianowane prezydyum przedstawiło się członkom Izby.

Sytuacya.

Wiedeń, 31 stycznia. Antisemicka „Reichspost“ (nie „Reichswehr“) podaje sensacyjną pogłoskę, jakoby rząd na wypadek powtórzenia się obstrukcyi w parlamencie wypracował już projekt nowej reformy wyborczej na zasadzie powszechnego bezpośredniego prawa głosowania, a nadto zniósł dyety poselskie, jak to jest w Niemczech.

Wiedeń, 31-go stycznia. W ferach posłów dzisiejsza burza wywołała zdanie, że szanse uzdrowienia parlamentu bardzo są wątpliwe i że dzisiejsze sceny ciągle powtarzać się będą.

Praga, 31 stycznia. „Hlas Naroda“ podnosi, że mimo zaprzestania przez Czechów obstrukcyi, mała jest nadzieja uzdrowienia parlamentu, chybaby niemiecka „Gemeinbürgschaft“ została rozbitą. Niebezpieczną stałaby się akcya za państwowym językiem niemieckim, mimo, że przeciw niej stanęłyby falangą zwartą wszystkie stronnictwa nieniemieckie.

Reforma statutów Koła polskiego.

Wiedeń, 31 stycznia. Na dziś popołudniu zapowiedziano pierwsze posiedzenie komisyi statutowej, wybranej onegdaj dla zmiany statutów Koła polskiego.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 31 stycznia. Wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu dr Korytowski został zamianowany tajnym radcą, t. j. otrzymał tytuł „ekscelencyi“, z tego więc powodu składano mu dziś gratulacye.

„Przedświt“ donosi, że katoliccy lwowscy robotnicy wnieśli dziś do prezydyum Izby poselskiej protest przeciw wyborowi p. Breitera, zarzucając mu, że zdobył mandat niemoralnemi środkami.

Drukarze tutejsi odbyli zgromadzenie, na którem uchwalili walczyć przeciw wprowadzonym w pewnej drukarni maszynom do składania czcionek.

Długoletni profesor wyższej szkoły rolniczej w Dublanach Pańkowski przeszedł na emeryturę.

Donoszą tu, że biskupem tarnowskim zostanie ks. prałat Wałęga.

Wiedeń, 31 stycznia. Wiktorya ks. Sułkowska, pierwsza żona ks. Józefa Sułkowskiego, zmarła tutaj w 63 roku życia. (Ks. Józef Sułkowski, znany ze swoich ekstrawagancyj, skutkiem których był przez pewien czas zamknięty w zakładzie dla obłąkanych, poślubił jako dwudziestoletni młodzieniec starszą od siebie o lat 10 guwernantkę, Wiktoryę Lehmanównę. — Wkrótce rozwiódł się z nią i poślubił śpiewaczkę operetkową, Idę Jaegerównę, z którą również się rozwiódł. Otóż zmarła Wiktorya ks. Sułkowska była ową guwernantką Lehmanówną. Przyp. Red.).

Wiedeń, 31 stycznia. Wczoraj o godzinie 9 minut 30 wieczorem zmarł tutaj barou Alojzy Prażak, były minister sprawiedliwości w gabinecie hr. Taaffego.

Wiedeń, 31 stycznia. Na tutejszym uniwersytecie słuchacze medycyny urządzili wczoraj przed południem dziekanowi wydziału, Toldtowi, demonstracyę z powodu, że zniósł dotychczasowe ułatwienia dla słuchaczy, którzy przepadli przy egzaminie.

Cieszyn, 31 stycznia. W stanie zdrowia cierpiącego na chorobę nerek posła Haasego nastąpiło pogorszenie. Chory doznał porażenia i stracił mowę.

Budapeszt, 31 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu rozprawiano nad oświadczeniem niemieckiego kanclerza Bülowa w sprawie ceł zbożowych, przyczem min. handlu Hegedues wyraził się, że nic na to poradzić nie może, bo byłoby to mięszaniem się w sprawy wewnętrzne innego państwa. Owóż z tego powodu donoszą, że przyszło do różnic w łonie gabinetu, zwłaszcza między ministrem handlu a rolnictwa, a nawet, że po zakończeniu dyskusyi, obaj ministrowie podadzą się do dymisyi.

Dessau, 31 stycznia. Czeski duchowny ks. Hirtel, który zwiedzał tutejsze zakłady przemysłowe, został uwięziony i odstawiony do granicy.

Metz, 31 stycznia. Oficerowie tutejsi z powodu urodzin cesarza Wilhelma urządzili turniej zapaśniczy, który miał tragiczne skutki. Mianowicie w turnieju, kapitan Adams zranił śmiertelnie lekarza pułkowego dra Ruegera, czem oburzony brat Ruegera, porucznik, udał się do mieszkania kapitana Adamsa i zastrzelił go. Porucznika Ruegera aresztowano.

Berlin, 31 stycznia. Parlament niemiecki obradował nad wnioskiem o zniesieniu cenzury teatralnej. Dalsze obrady odroczono z powodu wątpliwości co do kompetencyi parlamentu w tej sprawie.

Bukareszt, 31 stycznia. Z powodu trudności, na które trafiło przedłożenie podatkowe rządu, spodziewają się rychłej dymisyi prezydenta gabinetu.

Petersburg, 31 stycznia. Ks. Radolin, dotychczasowy ambasador niemiecki w Petersburgu, wręczył na pożegnalnem posłuchaniu carowi listy odwołujące go.

Petersburg, 31 stycznia. Od dwóch tygodni panuje tu w zatrważający sposób influenca. — Obecnie stwierdzono w mieście 8000 wypadków zasłabnięcia, z pomiędzy których wiele miało przebieg śmiertelny.

Z Anglii.

Londyn, 31 stycznia. Król Edward przybył z Osborne do Londynu w towarzystwie książąt Cambridge i Teck. Tłumy luduości witały go okrzykami. W Marlborough-House odbyło się w obecności króla posiedzeuie Rady stanu, na którem ułożono dokładny program pogrzebu. Drogę dla konduktu pogrzebowego z dworca Wiktoryi do dworca Paddington przedłużono znacznie, tak, iż przebycie jej trwać będzie przeszło 2 godziny. — Bajeczne ceny płacą za za okna w kamienicach, koło których poruszać się będzie pochód pogrzebowy. W Londynie wszystkie banki, kantory, sklepy, kawiarnie, restauracye itp. będą przez cały dzień zamknięte. Na pokładzie jachtu królewskiego „Alberta“ stanie namiot żałobny, w którym spoczywać będzie trumna pośród kwiecia. Czterej adjutanci marynarscy zmarłej królowej tworzyć będą straż honorową. Para królewska, cesarz niemiecki i syn jego, następca tronu, będą się znajdować na pokładzie „Alberty“. Szykowanie dwóch eskadr angielskich w Spithead do Cowes już się rozpoczęło. Po nabożeństwie żałobnem w kaplicy św. Jerzego w Windsorze pozostaną tam zwłoki aż do poniedziałku, poczem nastąpi złożenie ich w mauzoleum w Frogmore.

Londyn, 31 stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza, że żałoba krajowa trwać będzie do dnia 6 marca, dworska do d. 17 kwietnia.

Londyn, 31 stycznia. W Nowej Zelandyi zarządził minister kolei, by na znak żałoby po królowej Wiktoryi, w dzień pogrzebu, wszystkie pociągi kolejowe przed południem przez godzinę zatrzymały się tam, gdzie w przypuszczalnym czasie pogrzebu znajdować się będą.

Londyn, 31 stycznia. Zjeżdżają się tutaj przedstawiciele panujących domów, przeważnie książęta krwi.

Cowes, 31 stycznia. W stanie zdrowia następcy tronu nastąpiło polepszenie, ale z powodu gorączki chory cierpi na bezsenność.

Wojna w Afryce połudn. — Krüger

Kolonia, 31 stycznia. Według senzacyjnej wiadomości „Bürger-Zeitung“, której redaktor naczelny miał kilkakrotne posłuchania u Krügera, ma cesarz Wilhelm rzeczywiście podjąć się pośrednictwa pomiędzy Anglią a Transwaalem. Po powrocie z Anglii ma cesarz Wilhelm przyjąć Krügera.

Bruksela, 31 stycznia. „Gazette“ donosi, że cesarz niemiecki rzeczywiście chce przyjąć rolę pośrednika pomiędzy Anglią a Transwaalem.

Londyn, 31 stycznia. „Daily Mail“ donosi z Kapsztadu, że generał Dewet na czele większego oddziału wkroczył do koloni Przylądkowej.

Zurych, 31 stycznia. Wobec ogromnej nędzy, w której się znajdują żony i dzieci Boërów, internowane w południowo-afrykańskich miastach portowych, poruszono tutaj myśl, ażeby Szwajcarya powzięła inicyatywę celem przewiezienia tych nieszczęśliwych do Europy, jak to uczyniła Szwajcarya w roku 1870 z ludnością Sztrasburga. Francya i Holandya mają być zaproszone do współdziałania. W Szwajcaryi zebrano na ten cel już 200.000 fr., które wystarczą na chwilowe potrzeby.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 31 stycznia. Gazety chińskie ogłaszają wykaz miejscowości, splądrowanych przez wojska cudzoziemskie, i żądają wynagrodzenia strat, które ponieśli mieszkańcy chińscy.

Nowy Jork, 31 stycznia. Jak z Pekinu donoszą, Lihungczang i książę Czing spowodowali, iż Szeng i Czufu otrzymali polecenie współdziałania w rokowaniach pokojowych. Czufu, zamianowany niedawno podskarbim prowiucyi Czili, był przedtem chińskim posłem na Korei.

Szangaj, 31 stycznia. W Szangaj-Wan powstał wybuch w magazynie prochu, skutkiem czego zginęło 40 japońskich żołnieży, a ciężkie rany odnieśli dwaj angielscy szeregowcy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne
giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 31 stycznia 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	98	35
„ „ srebrna	98	25
4% renta austryacka złota	117	60
4% „ „ koronowa	98	35
4% „ węgierska złota	117	40
4% „ „ koronowa	92	95
Akcye Banku austro-węgierskiego	1706	—
„ kredytowe	666	50
Londyn	240	67½
Marki	117	55
20-to Markówki	23	53
20-to Frankówki	19	15
Włoskie banknoty	90	45
Dukaty	11	32
Losy węgierskie premiowe	166	—
Losy tureckie	105	—
Akcye Anglobanku	268	—
„ Unionbanku	535	—
„ Bankverein	456	—
„ Laenderbanku	405	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	528	—
„ „ Południowej	109	—
„ „ Elbethal	468	—
„ „ Nordbahn	6210	—
„ „ Staatsbahn	667	—
„ „ Alpine	431	—
„ Tureckie Tabaczne	293	—
Ruble	254	—

Berlin, 30 stycznia 1901.

Banknoty austryackie	85	95
Krótki Wiedeń	84	10
Banknoty rosyjskie	216	20
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	97	17
Renta włoska	96	10
Akcye austryackie kredytowe	209	32
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 31 stycznia 1901.

Spirytus gotowy	40	40
Cena nafty	11	—
Pszenica (na wiosnę)	7	80
Zyto (na wiosnę)	7	76
Kukurudza	5	40
Owies (na wiosnę)	6	45

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 31 stycznia 1901 godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	253	50	255	—
Marki niemieckie	117	25	118	—
Franki papierowe	95	50	96	20
Dwudziestofrankówki w złocie	19	10	19	20
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	—	99	—
4% „ „ „ „ „ „	89	25	90	25
4½% Listy zastawne Banku krajow.	98	50	99	50
4% „ „ „ „ „	91	75	92	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	—	94	—
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	93	—	94	—
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	75	91	75
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	30	96	50
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% „ „ „ 1893	91	30	92	50
4% „ miasta Lwowa	96	—	97	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101	—	102	50
4½% „ „ „ „ „ „	98	25	99	50
4% „ kolejowe	92	25	93	75
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	66	—	68	—
„ „ Stanisławowa	156	—	—	—

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski.